

Rhetoric of remembrance/oblivion Retoryka (nie)pamięci

11 (1) 2024 ISSUE EDITORS: MAREK JEZIŃSKI, ANNA M. KIEŁBIEWSKA

MAGDALENA PIECHOTA

UNIwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

<https://orcid.org/0000-0003-3698-5529>

[magdalena.piechota@poczta.umcs.lublin.pl](mailto:magdalenapiechota@poczta.umcs.lublin.pl)

Przeciw niepamięci – retoryka wspomnienia rodzinnego w *Falszszkach pieprzu*

Moniki Sznajderman

Against oblivion – rhetoric of family memories in *Falszszke pieprzu* by Monika Sznajderman

Abstract

Autorka proponuje rozważania nad perswazyjną intencją książki Moniki Sznajderman *Falszszke pieprzu. Historia rodzinna*. W perspektywie retoryki wspomnienia rodzinnego rozważone zostały zagadnienia niepamięci, traumatycznych białych plam i postpamięci jako procesów psychologiczno-społecznych, prowadzących do potrzeby rekonstrukcji własnej tożsamości i dokonania własnych wyborów etycznych. Ramą dla analiz stała się triada retorycznych sposobów przekonywania, czyli *lógos*, *éthos* i *pathos* oraz semantyka i filozofia fotografii.

The article proposes reflections on the persuasive intention of Monika Sznajderman's book *Falszszke pieprzu. Historia rodzinna*. From the perspective of the rhetoric of family memories, the issues of amnesia, traumatic blank spots and postmemory were considered as psychological and social processes leading to the need to reconstruct one's identity and make one's own ethical choices. The framework for the analyzes was the triad of rhetorical methods of persuasion, i.e. *lógos*, *éthos* and *pathos*, as well as the semantics and philosophy of photography.

Key words

wspomnienie rodzinne, Holocaust, niepamięć, postpamięć, Monika Sznajderman, narracja, fotografia
family memory, Holocaust, oblivion, postmemory, Monika Sznajderman, narrative, photography

License

This work is licensed under a Creative Commons Attribution 4.0 international (CC BY 4.0).

The content of the license is available at <http://creativecommons.org/licenses/by/4.0/>

Received: 3 December 2023 | Accepted: 6 March 2024

DOI: <https://doi.org/10.29107/rr2024.1.1>

MAGDALENA PIECHOTA

UNIwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

<https://orcid.org/0000-0003-3698-5529>

magdalena.piechota@poczta.umcs.lublin.pl

Przeciw niepamięci – retoryka wspomnienia rodzinnego w *Fałszerzach pieprzu* Moniki Sznajderman

1. Cel i metody

Wspominanie, przypominanie, pamiętanie – to czynności i ich efekty podejmowane w celu rekonstruowania pamięci o zmarłych bliskich w każdej rodzinie. Poetyka wspomnienia rodzinnego obejmuje formy monologiczne i dialogowe, ustne i pisane, rytualne i spontaniczne, których efektem ma być „ożywienie” zmarłych w świadomości żyjących poprzez narracje („istniejemy, póki nas ktoś pamięta”). Osoby nieznanne szerzej niż w rodzinnym kręgu popadają w zapomnienie i niebyt, gdy nikt ich nie wspomina. Jeśli takim osobom z jakichś powodów poświęcony zostanie upubliczniony zapis ich losów, potencjalnie przechodzą do pamięci zbiorowej, a przynajmniej pamięci grupy odbiorczej owego zapisu, co nie tylko wyłącza te osoby z anonimowości, ale także czyni je tekstowymi figurami, skonstruowanymi w wybranych kodach. Może to mieć tym większe społeczne znaczenie, im bardziej indywidualne koleje losu tych osób okazują się reprezentatywne dla zbiorowych doświadczeń¹, a upodmiotowienie nadaje im silnie perswazyjny wymiar.

Książka *Fałszerze pieprzu* (Sznajderman 2016), której poświęcony jest ten artykuł, nosi podtytuł *Historia rodzinna*. Pole znaczeniowe pojęcia „historia”,

1. Przykładem wykorzystania w ten sposób *exemplum* jednostki jest projekt edukacyjno-artystyczny „Listy do Henia”, prowadzony przez lubelski Teatr NN. Wywołał go tekst pamięci w postaci odnalezionej fotografii żydowskiego chłopca, ukazującej go na tle jednego z budynków w centrum Lublina. Henio Żytomirski, urodzony w 1933 roku, zginął prawdopodobnie w 1942 roku w komorze gazowej na Majdanku. Henio to zwyczajny, ale konkretny poprzez swój wizerunek ze zdjęcia chłopiec, który symbolizuje los wielu dzieci takich jak on: „Wśród 43 tysięcy bezimiennych ofiar Zagłady, Henio stał się postacią wyjątkową – znaliśmy jego imię, jego rodzinę, jego historię. (<https://teatrnn.pl/kalendarium/wydarzenia/listy-do-henia-dzien-pamieci-o-holokauscie-i-przeciwdzialaniu-zbrodniom-przeciwko-ludz-kosci/>; 10.10.2023). Projekt polega na corocznym zachęcaniu do kierowania do niego własnych słów: „19 kwietnia na Krakowskim Przedmieściu 64, dokładnie w miejscu, w którym zrobiono Heniowi ostatnie zdjęcie w lipcu 1939 roku, ustawiona jest właśnie fotografia Henia. Obok niej stoi stolik, przy którym można napisać list do Henia i przybić okolicznościowy stempel oraz skrzynka pocztowa Teatru NN. Tam gromadzi się młodzież, aby wysłać swoje listy do żydowskiego chłopca. Przechodzący Krakowskim Przedmieściem przypadkowi ludzie mogą wysłuchać historii Henia płynącej z głośników oraz spontanicznie napisać swój list. Po wysłaniu listów wszyscy zebrani udają się na spacer po mieście śladami Henia, odwiedzając miejsca związane z jego życiem, m.in. dom rodzinny przy ulicy Szewskiej 3 i kamienicę przy ulicy Kowalskiej 11, w której Henio zamieszkał wraz z rodziną po utworzeniu getta. Spacer kończy się przy Latarni Pamięci – ostatniej latarni miasta żydowskiego przy ulicy Podwale”. (<https://teatrnn.pl/henio/projekt-edukacyjno-artystyczny-listy-do-henia/>; 10.10.2023).

opatrzonego takim epitetem, osadza narrację w planie prywatnym, jednak fakt opublikowania uruchamia mechanizm symbolizacji. Dramatyczna historia rodziny Moniki Sznajderman, choć niepowtarzalna w szczegółach, ma w sobie moralitetowy, uniwersalny wymiar tragicznego splotu losów Żydów i Polaków w XX wieku.

Opowieść o żydowskich i polskich przodkach autorki ułożona została w taki sposób, by odtwarzanie zapoznanej, odsuniętej w niepamięć, a nawet fragmentami zupełnie nieznannej wcześniej panoramy losów jej krewnych przyniosło perswazyjny skutek nie tylko w wymiarze faktograficznym, ale przede wszystkim w wymiarach: emocjonalnym i moralnym. To historia ludzkich postaw, a jako taka wykracza poza faktografię w stronę aksjologii i etycznych kontekstów współistnienia. Sznajderman tak sama to określiła: „To właśnie chciałam opisać. Nie ludzi, którzy palą innych w stodołach, tylko ludzi porządnych, dobrych, poczciwych. Których zawsze jest najwięcej, a którzy patrzą i nic nie robią. To nie jest łatwe do oceny” (Gluza 2019). Nie jest też łatwe do opowiedzenia, gdy jest to odkrywanie własnych korzeni i napotykanie w trakcie tego procesu wielu wydarzeń, co do wymowy których padają jedynie pytania bez odpowiedzi. W tej sytuacji środkiem perswazji pozostaje konfrontowanie różnych modeli pamiętania, tekstów pamięci oraz trybów i powodów niepamięci, by kontrasty przemówiły swoją własną siłą. Przemawiają tym silniej, gdy nadana im została literacka forma o przemyślanej kompozycji i bogactwie stylistycznym.

Celem artykułu będzie analiza retorycznych aspektów odtwarzania pamięci o przeszłości rodziny jako narracji z co najmniej dwoma wymiarami i co najmniej dwiema intencjami. Pierwszym wymiarem i celem jest (od)tworzenie relacji córki i ojca na poziomie, który przez lata nie miał okazji powstać, bo ocalony z Holocaustu Marek Sznajderman zastosował pozorną „niepamięć” o swoich przeżyciach z czasu Holocaustu jako psychologiczny mechanizm obronny. Nie podzielił się nimi z córką, dopóki go do tego nie sprowokowała, a jej potrzeba zrozumienia tego, co usłyszała, stała się motywacją do umieszczenia wyznań na szerszym tle i opracowania ich w postaci publikacji. Gatunkowym odniesieniem jest tu stylizacja na list, szerzej, monolog pisany do ojca, stąd częste operowanie zaimkiem „ty”.

Drugim wymiarem i celem jest publiczny komunikat perswazyjny o charakterze wspomnieniowym, włączający po raz kolejny tematykę antysemitycznych stereotypów, mitów, uprzedzeń i nienawiści w polski dyskurs publicystyczny w oparciu o exemplum losów konkretnej rodziny. Lektura książki poszerza wiedzę, wzbudza emocje i prowokuje do myślenia, taki z pewnością też był cel jej powstania, stąd interesujące wydaje się zbadanie, jakimi środkami się w niej posłużono, aby go osiągnąć.

Monika Sznajderman przeplotła w swojej opowieści dwa plany: intymny, rekonstruujący (a właściwie konstruujący poprzez wyobrażenia inspirowane dokumentami) emocje i uczucia w kręgu jej najbliższej rodziny, ale umieściła go na kanwie panoramy losów dwóch gałęzi jej przodków, żydowskich i polskich. Jak podkreśla Aleida Assman, „pamiętanie jest zasadniczo procesem rekonstruktywnym; za punkt odniesienia przyjmuje niezmiennie teraźniejszość, a tym samym prowadzi niechybnie do przesunięcia, deformacji, zniekształcenia, przewartościowania, odnowienia pamiętanych treści w chwili ich odtworzenia” (Assman 2009, 119). Poetyka tego odtworzenia obejmuje mikronarracje cytowanych świadków oraz interteksty umieszczone w nadrzędnym narracyjnym porządku tekstu, w którym ogromną rolę odgrywają fotografie. Artykuł będzie zatem obejmował oprócz analizy aspektów kompozycyjnych i stylistycznych także podstawowe z konieczności refleksje nad retoryką obrazu, ponownie w dwóch wymiarach – zdjęcia jako osobistej pamiętki i uobecnienia zapomnianych członków rodziny oraz jako upublicznionego świadectwa o mocy argumentu z indywidualnego doświadczenia.

Ramą dla rozważań będzie triada retorycznych sposobów przekonywania, czyli *lógos*, *éthos* i *pathos* oraz semantyka i filozofia fotografii. Poarystotelesowskie kategorie będą rozumiane przede wszystkim jako trzy funkcje mówienia: informacyjno-pouczająca, zniewalająca (nakłaniająca, poruszająca) i estetyczna (Korolko 1998, 49-50).

2. Niepamięć wobec białych plam, wyparcia i autostereotypu

Niepamięć jest definiowana jako „społecznie znacząca luka w pamięci zbiorowej, dotycząca postaci i faktów o istotnym znaczeniu dla zbiorowości” (Kwiatkowski 2014, 272). Jak zauważa Piotr Tadeusz Kwiatkowski, w odróżnieniu od zapominania nie jest naturalnym procesem, ponieważ jest zbyt znaczącą wyrwą w kulturowym i tożsamościowym obszarze, by nie była celowa. Jest więc efektem wysiłku podjętego w celu nieprzywoływania tego, co może być destruktywne i godzić w „ja” lub „my”. Łączy się z wyparciem jako psychologicznym mechanizmem obronnym. Jeśli niepamięć ma postać białych plam lub zbiorowej amnezji, jej treść może zostać „odniepamiętana” dzięki działaniom na tekstach pamięci (np. fotografiach).

Z kolei Marta Wójcicka wyróżnia zbiorową niepamięć w dwóch odmianach: naturalną, jako efekt zapominania (tożsamy z zapominaniem pasywnym w teorii pamięci kulturowej Aleidy Assman) i celową, jako skutek podjętego z premedytacją działania, czyli niepamiętania, obejmującego wymazywanie, obalenie, niszczenie, zakazywanie, przeprowadzane instytucjonalnie lub oddolnie. Jak wskazuje badaczka, niepamięć celowa jest efektem niepamiętania, a jej odpowiednikiem w koncepcji Assman jest zapominanie aktywne pod wpływem tabu, cenzury lub

śmierci. Naturalna niepamięć wiąże się z zapominaniem, podczas gdy niepamiętanie celowe jest rodzajem blokady pamięci zbiorowej i jako efekt polityki historycznej państwa może objawiać się negacją faktów, zdarzeń i wartości (Wójcicka 2023, 32-33).

Społeczna natura zbiorowej niepamięci wskazuje na procesualność jej konstruowania. Według Paula Ricoeura mogą do niej prowadzić zarówno bierność, jak i aktywność (Ricoeur 2006, 553). Obie można postrzegać jako planowe działania. W przypadku bierności polegają one na niepodejmowaniu działań upamiętniających, niewłączaniu wybranych tematów w dyskurs publiczny (szczególnie, gdy wspólnota uznaje je za dotyczące marginalnych społeczności lub też zbyt mocno godzące w autostereotyp), a w jednostkowym wymiarze na milczeniu świadków historii spowodowanym traumami i poczuciem zagrożenia. Aktywne sposoby konstruowania niepamięci to celowe działania, skutkujące usunięciem ze zbiorowej pamięci śladów postaci, zdarzeń i faktów poprzez zacieranie, cenzurowanie, tabuizowanie. Zamiarem takich działań może być, oprócz wymierzania różnie pojmowanej sprawiedliwości, także konieczność uwolnienia się od przeszłości, aby nie wpływała na przyszłość (Augé 2009, 61), bo trzeba „zapomnieć” o traumach, aby mieć siłę budować siebie od nowa.

Marek Sznajderman, główny bohater *Fałszerzy pieprzu*, tak to określił: „Ja chyba po prostu zamknąłem, może podświadomie, drzwi do przeszłości. To był trochę taki mechanizm obronny. Potem już nie potrafiłem ich otworzyć. Inna sprawa, że się o to specjalnie nie starałem. Unikałem takich rozmów i przez wiele lat nie rozmawiałem na ten temat w ogóle” (Engelking 2001, 271). Jego milczenie – bo nie opowiedział córce o swojej rodzinie i traumatycznych przeżyciach – stało się bezpośrednim powodem jej naturalnej niepamięci, przez lata nieświadomianej, a tym silniejszej, gdy materialność cudem ocalałych przedwojennych fotografii rodzinnych, przysłanych zza oceanu, stała się dowodem istnienia zapomnianych przodków i migawkami z ich życia przed Holocaustem.

Trzeba przypomnieć, że główny bohater *Fałszerzy pieprzu* złożył świadectwo swoich przeżyć z obozu pracy w Forcie Wola i obozu koncentracyjnego na Majdanku zaraz po wojnie², nie było więc tak, że nigdy nikomu o tym nie mówił. Interesująca może być jednak próba odpowiedzi na pytanie, dlaczego wybrał niemówienie w kręgu rodziny. Można uwzględnić kilka motywacji, a wśród nich próbę autoratunku po koszmarnych przeżyciach w postaci wyboru psychologicznego mechanizmu obronnego – wyparcia z pamięci szczęśliwej rodzinnej przeszłości,

2. Świadectwa zatytułowane „Moja podróż do Majdanka. Pamięci rodziców i brata” oraz „Majdanek”, oznaczone „pisane w Zatrzebiu w 1945 r.”, są dostępne na stronie „Zapis pamięci” Stowarzyszenia „Dzieci Holocaustu” w Polsce pod adresem: <https://zapispamieci.pl/marek-sznajderman/> (dostęp 17.10.2023). W Zatrzebiu znajdował się żydowski dom dziecka dla ocalałych, do którego Marek Sznajderman trafił po ucieczce z ewakuacji obozu pracy w Niemczech, do którego został wywieziony z obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau.

zamkniętej tragiczną śmiercią wszystkich bliskich, w celu uratowania własnego systemu emocjonalnego. Mogła to być jednocześnie świadoma decyzja o nieobciążaniu córki i żony wspomnieniami, z którymi musiałyby sobie poradzić, a które to opowieści i tak nie oddałyby całej grozy, bo ta jest nieopowiadalna. Mogło to wreszcie mieć związek z dokonaniem z premedytacją wyborem życia jako przyszłości odciętej od przeszłości, na którą nie ma się żadnego wpływu, a która dla ocalonych z Zagłady była jak wina („dlaczego ja przeżyłem?”), niejednokrotnie powód odłożonego w czasie samounicestwienia oraz obciążenie wobec przejawów antysemityzmu.

Niezależnie od tego, co było motywacją stworzenia stanu niepamięci o pomordowanych i zmarłych, to sam ten proces stał się również aktem kreacji pustki, wyrwy, która wezwała tyle lat później autorkę *Fałszy pieprzu* do jej wypełnienia. Należy podkreślić, że nie był to tylko gest córki, bo ten pozostałby w sferze prywatności, ale także swoista powinność intelektualistki, antropolożki, aktywistki, twórczyni jednego z najważniejszych wydawnictw literatury faktu w Polsce. To wydaje się argumentem na rzecz zaprojektowanej podwójnej roli opowieści – jej wymiaru literacko-dokumentarnego i retoryczno-dyskursywnego.

Jak wskazuje Marta Wójcicka, ujętych w pamięć, tak indywidualna, jak i zbiorowa, przybiera formy wypracowane przez pokolenia, co pozwala zauważyć istnienie utrwalonych wzorców mówienia o pewnych rzeczach. „Brak wzorca mówienia, np. o traumie wojny, prześladowaniach, molestowaniach, powoduje zapominanie” (Wójcicka 2019, 17). W taki sposób powstają białe plamy, dotyczące wszelkich nieobecnych, przemilczanych albo wypartych wydarzeń i postaci. Do motywacji przemilczania i wypierania, obok polityki historycznej i powodów ideologicznych, należą także wiązane z przedmiotem celowej niepamięci negatywne emocje i zagrożenie dla autostereotypu. Violetta Julkowska w tym kontekście wskazała na specjalny rodzaj „traumatycznych białych plam”, za które, odwołując się do reakcji na książkę Jana Tomasza Grossa *Sąsiedzi* (Gross 2000), uznała ujawnianie prawdy między innymi o pogromach Żydów i szmalcownictwie (Julkowska 2014, 59-60). Traumatyczność można tu rozumieć dwojako: po pierwsze jako przemilczanie traum obcych/Żydów, po drugie – i ważniejsze – jako wyparcie własnej przeszłości, które w efekcie doprowadza do traumy niepełnej tożsamości Polaków. Jak zauważa jednak Marta Wójcicka, dopóki żyją świadkowie wspólnoty pamięci lub ich potomkowie i w ramach pamięci rodzinnej możliwe jest przekazanie tzw. postpamięci, czyli treści zapamiętanych i tkwiących w świadomości, nie pochodzących z naszego własnego doświadczenia, ale z „doświadczenia naszych bliskich, którzy opowiadając o nim, przeżywali je z nami powtórnie” (Kaniowska 2014, 392), możliwe jest odwrócenie procesu niepamięci instytucjonalnej (Wójcicka 2023, 34).

Historia Polaków i Żydów żyjących obok siebie przez stulecia jest opowieścią o zbiorowościach i o jednostkach, znacząco wpisującą się w opozycję my/swoi – oni/obcy. Wojciech Chlebda zwrócił uwagę na rangę poznawczą tej antynomii wszędzie tam, gdzie stykają się kultury i wyznania, ale też grupowe interesy, wspólnotowe pamięci i zbiorowe tożsamości (Chlebda 2017, 13). Badacz wskazał na biologiczną podstawę dychotomii swój-obcy, związaną z instynktownym, opartym na emocjach pierwotnych działaniem w sytuacji zagrożenia, prowadzącym do reakcji „zostań lub uciekaj”. Uznał ją za konieczną dla zrozumienia, dlaczego wzniesienie się ponad dwudzielne strukturyzowanie świata jest tak trudne: ponieważ wymaga zaktywizowania najmłodszej ewolucyjnie warstwy naszego mózgu.

Jednocześnie Chlebda odniósł tę filogenetyczną instynktowną reakcję do okoliczności historycznych ostatnich 200 lat w Polsce, prowokujących do wyostrezenia reakcji „kto nie jest z nami, jest przeciwko nam”. Finalnie podkreślił jednak, że wrogość nie jest immanentnie wpisana w pojęcie obcości, a „obcy” nie jest z definicji „wrogiem”, więc takie interpretacje są zawsze dyskursywnym konstruktem dokonany przez jakieś „ja” i jakieś „my” (Chlebda 2017, 16).

Prawdziwym tłem wykluczania, stygmatyzowania, uprzedzania się i nienawiści jest zatem zawsze stan świadomości „ja”, bo to po tej stronie jest akt definicyjny, tu rozgrywa się dyskursywne wartościowanie. Filozof i psychiatra Andrzej Leder, odwołując się do myśli Jacques’a Lacana, zobaczył w tym następujący mechanizm, oświetlający konflikt wewnętrzny (w samych Polakach) i zewnętrzny (między Polakami i Żydami), stanowiący podłoże niepamięci w imię obrony auto-stereotypu (2014, 91-94):

Wypowiedzenie i przemyślenie prawdy o własnej genealogii musiałyby zaś naprowadzić nas na myśl straszną i trudną – oto „pozbycie się” Żydów było dla wielu szansą awansu w obszar podmiotowości społecznej, pierwszym często momentem podmiotowego działania [...]. Trzeba więc to wypowiedzieć: dla bardzo wielu ludzi wejście w „przygodę” z nowoczesnością odbyło się po żydowskim trupie [...]. Nieuświadomione poczucie winy paraliżuje myślenie. Nierozpoznanie w swojej genealogii mrocznych czynów, które zostały popełnione, upośledza zdolność rozumienia świata, rozumienia jego złożoności i związków [...]. Jeśli od prawdy w sobie się ucieka, to nie jest się zdolnym do rozpoznania miejsca – w bycie, w historii, w życiu – które się zajmuje. Zaś w tym miejscu przychodzą do nas najważniejsze wyzwania i możliwości [...]. Imaginarium gnuśne skłania więc do łatwego, prowizorycznie chroniącego przed złym samopoczuciem rozdzielania – tu jasne, tu ciemne – i powstrzymuje przed dalszym trudem namysłu. Choćby takim, który nie cofa się przed dostrzeżeniem dalekich, trudnych konsekwencji swoich podejmowanych w „dobrej intencji” decyzji. Takim, które za te decyzje bierze odpowiedzialność. Myślenie, w którym podmiot nigdy nie może zająć pozycji „jestem niedoskonały, zrobiłem coś złego” – a takie właśnie jest myślenie, które nie chce rozpoznać zła w sobie – traci swoją złożoność, dynamikę i elastyczność. Operuje na dwubiegunowej osi, w której „we mnie wszystko dobre”, a w Innych – zło. To powoduje, że spór racji staje się niemożliwy, że każda polemika jest mordercza i zagraża fundamentom tożsamości. [...] Niezdolność do pamiętania, do usytuowania siebie jako podmiotu w rzeczywistości wspólnej z innymi historii upośledza zdolność do bycia

podmiotem i jednocześnie budowania wspólnoty społecznej. Ów dwubiegunowy podział bowiem, wyidealizowany obraz siebie i obciążony wszystkimi grzechami obraz innych, narusza fundamentalną dla tworzenia się społeczeństwa zdolność – zdolność do zaufania.

Reakcje gwałtownych protestów i gniewu wobec wymowy publikacji dokumentujących wypieraną przeszłość, na przykład na te autorstwa Jana Tomasza Grossa, Barbary Engelking, Mikołaja Grynberga czy Anny Bikont, zdają się dowodzić słuszności przytoczonych spostrzeżeń i podtrzymywać ich interpretacyjną trafność w odniesieniu do pojęcia „traumatycznych białych plam” jako samookaleczenia. Analizowana w tym artykule opowieść Moniki Sznajderman aż tak gwałtownych reakcji odbiorczych nie wzbudziła, niemniej jej wymowa jest całkowicie zbieżna z tym, o czym jest mowa powyżej.

Na zakończenie tej części warto wskazać na jeszcze jeden aspekt wyparcia związany z poczuciem winy, na który zwrócił uwagę psycholog Mirosław Kofta. To określanie szmalcowników, denuncjujących Żydów podczas okupacji, mianem „nieprawdziwych Polaków”. Z powodu zagrożenia psychologicznego następuje ekskludowanie tych, którzy autostereotyp by podważali („to nie byli prawdziwi Polacy”), przy jednoczesnym podtrzymywaniu prototypu członka narodu jako prawego i sprawiedliwego (Kofta 2011, 148). Argument falsyfikacji tożsamości miałby kończyć wszelkie pytania o możliwe winy jednostek i kwestię powszechności polskiego antysemityzmu.

3. Ethos nadawcy

Książka *Falszerze pieprzu* jest obecnie jedną z wielu już publikacji dotyczących splotu losów Żydów i Polaków w XX wieku w wymiarze rodzinnych uwarunkowań. Wśród autorów wypowiadających się na ten temat w poetyce dokumentalnego wspomnienia rodzinnego warto przypomnieć Joannę Olczak-Roniker jako autorkę *W ogrodzie pamięci* (2012), Macieja Zarembę Bielawskiego i jego *Dom z dwiema wieżami* (2018, w tłumaczeniu Mariusza Kalinowskiego ze szwedzkiego) i Jarosława Kurskiego jako autora *Dziadów i dybuków* (2022). Reporterskie śledztwa dotyczące własnej rodziny napisali także Henryk Grynberg (*Dziedzictwo*, 2018) i Jerzy Szperkowicz (*Wróć przed nocą. Reportaż o przemilczanym*, 2021).

Tematyka ta, niezależnie od tego, czy jest wcielona we wspomnienie, sagę rodzinną, reportaż, portret zbiorowy, cykl wywiadów czy esej, a nawet opracowanie stricte historyczne, jest, jak to już padło wyżej, obciążona w odbiorze wśród części polskich czytelników szczególnymi emocjami, które w skrajnej postaci ujmuje opozycja filosemityzm-antysemityzm. Skala emocjonalnych reakcji dowodzi, że temat pełnego spektrum relacji polsko-żydowskich dawniej i dzisiaj nie jest społecznie przepracowany i stanowi tabuizowany obszar o statusie traumatycznej

białej plamy, tylko częściowo wypełnionej narracjami. Ten kontekst wydaje się niezbędny, by zrozumieć, że każda wypowiedź na ten temat w Polsce jest automatycznie dyskursywnym głosem, postrzeganym potencjalnie jako ten „za” wciąż silnymi stereotypami etnicznymi lub „przeciw” nim, a zatem spełnia w odbiorze rolę perswazyjną. Przechowywane w pamięci Polaków i Żydów wspólne przeszłe doświadczenia potrafią różnić się w znaczny sposób, co dowodzi tylko, jak odmienne wartości i punkty widzenia zakodowane są w ich konstruowaniu. Do tego dołączają próby obrony etnosu czy mityzująca polityka historyczna, z definicji nie dopuszczające dowodów winy czynnej czy z zaniechania po stronie Polaków.

W tej perspektywie ciekawym przedmiotem badań ze względu na retoryczne własności wydaje się książka o gatunkowo hybrydycznej naturze, napisana przez córkę ocalałego z Zagłady Żyda i Polki wywodzącej się z rodziny ziemian znanych z endeckich poglądów. Jak określiła to sama Monika Sznajderman, ta sytuacja zmusiła ją do spojrzenia na przeszłość jej rodziny przez podwójne okulary (Zaleska 2016), choć nie ulega wątpliwości, że powód tej opowieści i jej przesłanie dotyczą przede wszystkim zgładzonej gałęzi ze strony ojca. Autorka wyznała, że zastanawiała się nad osobnym przedstawieniem losów jej żydowskich i polskich przodków, ostatecznie jednak uznała, że musi je zestawić, aby wybrzmiało to, co jest jej celem – przywrócenie pamięci w należnych z jej perspektywy kontekstach. Weszła w rolę obrończyni pamięci o pomordowanych i apelującej do sumień, symbolicznie także swoich własnych krewnych z polskiej linii.

Ponieważ *Fałszerze pieprzu* to głównie opowieść o własnej rodzinie, nie powinna dziwić skala emocji, jaka została w niej zapisana. Przyczyniło się do niej także gwałtowne wybudzenie ze stanu nieświadomości, w której autorka żyła przez lata, nie dociekając, co to znaczy, że jej ojciec jest Żydem, dlaczego cała reszta otaczającej ją rodziny to tylko Polacy i co się stało z jej żydowskimi przodkami. Według Moniki Sznajderman moment uświadomienia sobie niepamięci odziedziczonej po milczącym przez lata ojcu nadszedł, gdy niespodziewanie dotarł do niej i żyjącego jeszcze Marka Sznajdermana pakiet przedwojennych fotografii jego rodziny, przechowany przez krewnych, którzy wyemigrowali przed wojną do Ameryki. Ten fakt oraz świadomość, że jeśli nie sprowokuje do opowieści jedyne żyjącego świadka, to nie pozna własnych korzeni i tym samym części siebie, przyczyniły się do rozpoczęcia przez autorkę prac poszukiwawczych nad odsuniętą w niepamięć przeszłością jej przodków.

Opowieść, nazwana w podtytule historią rodzinną, ma dedykację wskazującą jako bezpośrednich adresatów trzy pokolenia: „Tacie – zamiast rozmowy. Moim dzieciom już teraz. Moim wnukom, gdy dorosną” (Sznajderman 2016, 5)³. Te słowa budują kilka aspektów ethosu nadawczyni. Autorka zarysowała relację z trzema

3. W dalszej części tekstu odwołania do analizowanego tekstu będą oznaczane już tylko numerem strony w nawiasie.

pokoleniami, sugerując komunikacyjną wartość jej pracy w budowaniu relacji z ojcem, wyzwanie poznawcze dla pokolenia terażniejszości i legat pamięciowy dla pokolenia przyszłości. W tej perspektywie jej książka jest zapisem postpamięci w przywołanym już wyżej znaczeniu. Praca nad nią wywołała efekt, o którym Bernadetta Darska tak pisała w odniesieniu do reportażu biograficznego (2023, 199):

(...) na styku autobiograficznej refleksji i pisania reportażu biograficznego dochodzi do tego, co hipotetycznie niemożliwe. Oto reporter staje się częścią życia tego, kogo już nie ma. Autor towarzyszy swojemu bohaterowi symbolicznie, tworząc książkę lub tekst, łączy swoje losy z opisywaną postacią. Ten, kogo poznajemy, staje się elementem życiorysu reportera, jednocześnie jednak reporter łączy z nim własne losy, dopisując swój rozdział do cudzego życiorysu. Swój, bo naznaczony przebywaniem z bohaterem, śledzeniem różnych tropów, sprawdzaniem prawdziwości i prawdopodobieństwa, wreszcie odkrywaniem, że spisywanie czyjegoś życia to jednocześnie życie się z tym kimś i życie przez pewien czas razem.

Choć *Falszerze pieprzu* nie są tylko reportażem biograficznym, a gatunkową hybrydą z jego elementami, widać w tym tomie skalę pracy nad pamięcią przechodzącą w emocjonalnie upodmiotowioną postpamięć, wzmocnioną relacją pokrewieństwa między autorką i bohaterami. Stąd zespół środków do operowania płaszczyznami czasowymi i gra zaimkami, o których mowa będzie w końcowej części artykułu.

Opowieść pozostałaby rodzinnym wspomnieniem, rekonstrukcją drzewa genealogicznego i zbiorem odnalezionych dokumentów na użytek kręgu najbliższych, gdyby nie fakt jej opublikowania w postaci książki przez wydawnictwo Czarne, prowadzone przez Monikę Sznajderman. Rodzinna historia stała się tym samym głosem w publicznym dyskursie, a pytania, zadawane przez autorkę samej sobie, stały się pytaniami zadawanymi także potencjalnym czytelnikom. Tu pojawiły się w konglomeracie profilowym autorki społeczne role beletrystki i wydawczyni.

Najważniejsza z perspektywy odbioru i stosowanych w tekście apostrof do ojca wydaje się rola córki ocalonego z Zagłady, która postanowiła stworzyć przestrzeń, aby pamięć o jego indywidualnej przeszłości mogła zostać przywrócona i przeżyta nie tylko przez nią, ale też przez innych. To, co na poziomie zbiorowości podlega jednocześnie rozumowym ocenom i mityzowaniu, na poziomie jednostek jest indywidualnym losem, wypełnionym zarówno zbieżnymi i porównywalnymi doświadczeniami, jak i ich niepowtarzalnym, osobistym wymiarem, podlegającym osobniczym procesom pamiętania. W tym drugim Ewa Domańska dostrzegła potencjał do przeciwstawienia się racjonalnemu historyzowaniu, zakodowany w ciałach w postaci pamięci sensualnej doświadczonego świata. Pozostaje ona niewyjaśnialna naukowo, bo podlega jedynie intuicjom i to takim, których nie da się zwerbalizować, a związanym z krańcowymi doświadczeniami wzniosłości i traumy

(Domańska 2005, 20-21). Można zaryzykować tezę, że autorka *Fałszerzy pieprzu*, deklarująca „jestem Twoją pamięcią, tato” (88), dokonała próby takiego intuicyjnego przeniesienia wypartych doświadczeń ojca i jego rodziny na siebie, upodmiotowienia ich poprzez zapośredniczenie. Tezę tę uzasadnia wypowiedź z wywiadu udzielonego przez Sznajderman Maciejowi Kędziakowi (2016):

poznałam moich przodków, przełamalam milczenie, które ciążyło nad moim dzieciństwem, w jakimś symbolicznym wymiarze zwróciłam ojcu jego rodzinę. Chciałabym wierzyć, że jest z powodu tej książki szczęśliwy. Zarazem jednak otworzyło (pisanie o historii rodziny, a wcześniej jej rozpoznawanie – przyp. M.P) we mnie nowe rany, którym trudno się będzie zbliżyć. Pisząc moją książkę, odtwarzając życie moich przodków, zbyt długo z nimi obcowałam. Jak potem pogodzić się z tym, że dziesięcioletni chłopiec jedzie do Treblinki?

Role, w które wcieliła się nadawczyni jako rekonstruktorka i narratorka, są nierozzerwalnie związane z rolami córki, wnuczki, prawnuczki dwóch jakże odmiennych rodowych gałęzi. Zostało to wyrażone w końcowych podziękowaniach, gdzie padają słowa wdzięczności wobec polskiej rodziny, „dzięki której nie doświadczyłam pustki po mojej rodzinie żydowskiej. Daliście mi to, czego zazwyczaj brakowało dzieciom innych ocalałych – poczucie pełni, szczęśliwe dzieciństwo” (274) i dedykacja „Mojej żydowskiej rodzinie” (274). O znaczących perswazyjnie proporcjach między wątkami polskimi i żydowskimi mowa będzie dalej.

Monika Sznajderman nie przestała być jednak także antropolożką, co podkreśliła w podziękowaniach: „Przyjaciołom z dorocznych konferencji antropologicznych w Zakopanem, którzy jako pierwsi słuchali i którzy mnie ośmielali (...)” (273). Ethos został wzmocniony wypracowanym w naukowej profesji warsztatem, widocznym w wykorzystaniu w opowieści fragmentów z obszernej bibliografii, liczącej 126 pozycji. Cytowanie świadectw, monografii i artykułów naukowych, pamiętników, esejów, wierszy, reportaży, powieści, opowiadań, wydań przedwojennej prasy, sprawozdań czy archiwalnych dokumentów potwierdziło staranność przygotowania i wzmocniło siłę argumentacji przez legitymizację oraz porównania.

Rolą kontrastującą ze wskazanymi jest pozycja człowieka bezradnego wobec skali uświadamianych sobie tragedii innych ludzi i porażonego tych tragedii etycznymi kontekstami. To momenty, w których narratorka zostawia czytelnika z retorycznymi pytaniami lub wprost przyznaje się do bezsilności, ale trwa w wysiłku, bo:

„Ze wszystkich rabinicznych nakazów najtrwalszym i najbardziej wyróżniającym się jest *Zachor!* – pamiętaj! – pisze w *Pensjonacie pamięci* Tony Judt. – Dość chętnie uznajemy obowiązki, jakie mamy wobec ludzi nam współczesnych, ale co z obowiązkami wobec tych, którzy przyszli przed nami? Gładko rozprawiamy o tym, co się od nas należy przyszłości – ale co z naszym długiem wobec przeszłości? (...) możemy ten dług w pełni obsłużyć w jeden tylko sposób: pamiętając i przekazując dalej obowiązek pamiętania”.

Dlatego właśnie to robię – drążę i mnożę, ściubię, nizam i wyłapuję. Z wygrzebanych fragmentów historii, z nielicznych dokumentów i jeszcze mniej licznych słów mojego ojca, ocalałego z Holocaustu, buduję opowieść. Ta książka powstała z jego milczenia. Mój ojciec należy do tych, którzy milczą. To milczenie jest ogromne, przepastne i można się w nim utopić. Dlatego zaczęłam pamiętać. Przeciw temu milczeniu, przeciw zapomnieniu, przeciw nicości, która chciałaby to wszystko pochłonąć. (113)

W przytoczonym fragmencie widoczny jest ethos misji, jakiej podjęła się autorka oraz kreacyjny wymiar jej działania. Postanowienie pamiętania, które tak naprawdę oznacza wypełnienie pustki niewiedzy odkrytymi szczegółami i budowanymi na nich intuicjami, jest aktem kreowania świadectwa pamięci wbrew zapomnieniu i niepamięci, od których tylko krok do nicości. Niemniej w znacznej mierze to autorka wykreowała wizję swoich przodków, dodając do informacji uzyskanych od ojca i wynikających z dokumentów swoje własne wyobrażenia, które poprzedziła w tekście wielokrotnie wskazaniem modalności w postaci czasowników „wyobrażam sobie” czy „widzę was”.

Kreacja ethosu autorki-narratorki obejmuje zatem kilka ról budujących jej wiarygodność: rekonstruktorce i dokumentalistki, która poszukuje danych i faktów, i odnajduje je; pełnej wątpliwości i bezradności czułej narratorki-córki, dla której obok konkretności istnieje cała nieprzekazywalna, a jakże ważna sfera uczuć i emocji wynikających z pisania o najbliższych; intelektualistki-badaczki przywołującej liczne głosy innych (pisarzy, poetów, badaczy, ocalałych), by się z nimi zgodzić lub polemizować, ale włączyć je w postawione sobie zadanie odzyskiwania pamięci.

4. Pathos i logos opowieści

Autorka nie odnosi się w narracji do tego, co było już wielokrotnie na temat wydarzeń wojenno-okupacyjnych opowiedziane, czyli przede wszystkim do roli Niemców w Holocaustie. Jej perspektywa to mikrohistoria rodzinna, dla której fakty z makrohistorii są koniecznym, ale tylko tłem. Opowieść o losach członków rodziny Moniki Sznajderman jest próbą odtworzenia skrajnie różnych doświadczeń konkretnych Żydów i konkretnych Polaków. I to z wyraźnym opowiedzeniem się po jednej ze stron, widocznym w słowach:

Nie będzie o prawdziwym oddaniu ojczyźnie, którego dowiedli moi polscy krewni, o ich wielkiej odwadze, zakrawającej czasem na brawurę. Bo o tym napisano już wiele i napisali oni sami, a mnie, choć to może krzywdzące, ale świadomie daję sobie do tej krzywdy prawo, interesuje raczej to, czego nie zrobili i nie widzieli, mimo że działo się tak blisko, tuż obok nich, na wyciągnięcie ręki (...). (214)

Żydowskich przodków autorka nigdy nie poznała, gdyż ich cielesność została unicestwiona na wiele lat przed jej narodzinami. Co więcej, także Marek

Sznajderman nie znał swoich bliskich ze strony ojca, Ignacego, który odciął się od radomskiej rodziny. Krewni ze strony jego matki, Amelii, którzy wyemigrowali przed wojną do Stanów Zjednoczonych, przechowali materialny wehikuł czasu, rodzinne fotografie i listy, które, jak to już było wspomniane, bezpośrednio zainicjowały proces pracy nad książką. Innym ważnym, choć jakże ułamkowym źródłem, stały się radomskie archiwa, gdzie autorka odnalazła niemieckie dokumenty wydane członkom rodziny jej dziadka Ignacego. Obok studiowania zapisów ważnym elementem dopełniania opowieści stały się samodzielne lub wspólne z Markiem Sznajdermanem wyprawy do miejsc związanych z bohaterami (m. in. Miedzeszyn, Złoczów, Radom, Pionki, Ciechanki) i przeżycia doznawane tam w opustoszałych przestrzeniach.

Słowa „zapominanie”, „zapomnienie”, „pamięć”, „pamiętanie” patronują to-mowi i często w nim powracają. Sznajderman deklaruje, że czuje się zobowiązana do wywołania z niepamięci tych, którzy zostali w niej ukryci, do przywrócenia ich symbolicznemu życiu. Rozdział poświęcony rodzicom ojca i ich krewnym nosi tytuł *Pensjonat pamięci* i pada w nim znamienna deklaracja:

Słabo znałeś ojca, jeszcze gorzej – bo wcale – jego rodzinę. Ani jednego imienia. Siedemdziesięciu lat było trzeba, abym wydobyła ich z zapomnienia. Jestem Twoją pamięcią, tato. Chciałą lub niechciałą. Ale to także moja pamięć, a historia, którą odtworzyłam, zaczyna się sto lat przed moim urodzeniem – w 1859 roku, kiedy w dalekim, egzotycznym Radomiu urodzili się moi dalecy egzotyczni pradziadowie: Fajga z domu Flamenbaum i Izrael Moszek Sznajderman. (88)

Odtwarzane z pietyzmem i najdrobniejszymi możliwymi szczegółami postacie żydowskich krewnych przywołują, tak jak i opowieści o ziemiańskich przodkach, wiele kontekstów historycznych, dzięki którym opowieść cały czas oscyluje między skalą mikro, obejmującą losy konkretnych osób i skalą makro, dla której te losy są emblematyczne. Martin Pollack w przedmowie nazwał to historią rodziny i równocześnie historią XX wieku z jego skrajnościami i totalitaryzmami (8). Inne płaszczyzny, między którymi meandruje opowieść, to plan intymno-prywatny i publiczny, wyznanie i wywód, przecucia wraz z wyobraźnią („Nie wiem i nigdy się nie dowiem. Mogę sobie tylko wyobrazić”, 88) i dokumentalne świadectwa. W taki prowokujący do refleksji sposób narratorka żongluje argumentacją, przenosząc ją pomiędzy własnymi opiniami i emocjami a odniesieniami do faktów z przeszłości. Co jakiś czas napotyka na takie wydarzenia, które przekraczają możliwości wyobraźni i współodczuwania, na przykład gdy odtwarza okoliczności śmierci babki Amelii w pogromie w Złoczowie: „(...) gdy do miasta wkroczyli Niemcy, złoczowskich Żydów ogarnął wielki strach. A ja nie próbuję sobie nawet wyobrazić, jak w piękny lipcowy dzień 1941 roku bać się musiała moja młoda, pełna życia babcia. Miała wówczas trzydzieści siedem lat” (95).

Retoryczny zamiar uporządkowania świata przedstawionego można dostrzec w kompozycji tomu. Składa się on z: przedmowy autorstwa Martina Pollacka, przełożonej na język polski przez Karolinę Niedenthal, wprowadzającej krótkiej części bez tytułu, w której autorka odtwarza zapamiętane z dzieciństwa sytuacje z rodzinnego domu, będące ekspozycją do rozpoczęcia właściwej narracji, trzech obszernych części poświęconych losom żydowskich przodków i doświadczeniom ojca, części poświęconej polskiej rodzinie ze strony matki i rozdziału ostatniego, w którym narratorka wraca do powojennych doświadczeń ojca. Całość dopełniają podziękowania i obszerna bibliografia.

Takie proporcje i kolejność są znaczące. Większa część tomu poświęcona jest portretom przodków ze strony ojca, ofiarom Zagłady. Zanim jednak czytelnik pozna w pełni tragiczny finał losów najbliższej rodziny głównego bohatera, zostaje zapoznany z bogactwem barwnych szczegółów z ich życia, co w naturalny sposób przyczynia się do ich upodmiotowienia i wytworzenia z nimi relacji. Może być ona o tyle silniejsza, o ile konstruowanie tych postaci połączone jest z deklaracjami emocji narratorki, dla której odkrycie nieznanych przodków staje się aktem dopełnienia jej własnej tożsamości.

Część pierwsza, opatrzona w miejscu tytułu trzema gwiazdkami, zawiera, oprócz wspomnień z dzieciństwa zarysowujących atmosferę rodzinnego domu autorki, znamiennej autodiagnozę: „Tak, niczego wówczas nie rozumiałam” (17). Potrzeba zrozumienia jest rewersem misji pamiętania, stawia też w innym świetle cel wysiłków rekonstruktorów. To nie tylko potrzeba poznania faktów, ale też głód zrozumienia, jak się okazuje, w wielu momentach niemożliwego i prowadzącego do zgrozy. Badaczka wspomnień ocalonych z Holocaustu, Barbara Engelking, trafnie oddała to, co w sferze poznawczej stało się udziałem także Moniki Sznajderman (Engelking 2001, 8-9):

Z poczucia odpowiedzialności, wynikającego z perspektywy poznawczej określonej jako nurt „moralnego niepokoju”, rodzi się potrzeba zrozumienia przeżyć ludzi, którzy doznali okrucieństwa wojny. Cóż znaczy „zrozumieć”? Czy emocjami – poprzez empatię, postawienie się w sytuacji drugiego? Obawiam się, że na to nie starczyłoby wyobraźni. Czy wobec tego intelektem – przez wyabstrahowanie z pojedynczych losów ludzkich jakiejś esencji doświadczenia wojennego, skonstruowanie czegoś w rodzaju weberowskiego „typu idealnego”? Obawiam się, że byłoby to zbyt upraszczające, powierzchowne. Czy przez rozebranie doświadczenia wojennego na czynniki pierwsze, aż do ustalenia jakichś reguł rządzących tamtym światem? Obawiam się, że taki opis musiałby być dokonany przy użyciu dzisiejszego, nie zawsze adekwatnego do tamtej sytuacji języka, co już stanowi pewne nadużycie. A jednak, chcąc zrozumieć wojenne przeżycia i ich znaczenie, trzeba wybrać jakąś drogę.

Monika Sznajderman wybrała drogę ocalenia jej bliskich-odległych poprzez upublicznione słowa i obrazy. Ogromną rolę odgrywają w tym procesie fotografie, wokół nich osnuta jest próba odtworzenia stylu życia zamożnej spolonizowanej

żydowskiej inteligencji z Warszawy i biednych, proletariackich „żydowskich Żydów” z Radomia. Autorka próbuje cofnąć czas, ożywić zmarłych, z całą świadomością tego, że to tylko literacka konstrukcja i „życie w słowach”, za pomocą których będzie musiała ich zgodnie z faktami także uśmiercić.

W części noszącej tytuł *Pensjonat pamięci* scena miedzeszyńskiej willi zaludnia się osobowościami: przede wszystkim babki Amelii („Melancholiczka i wariatka, Amelia była z pewnością osobą nietuzinkową. Lubię ją bardzo”, 80), następnie dziadka Ignacego (Icka – zmiana imienia była w przypadku doktora Sznajdermana znakiem odcięcia od radomskiej przeszłości i procesu polonizacji), pradziadków, braci babki, dalszych krewnych. Monika Sznajderman odnajduje nawet fotograficzne portrety jej protoplastów z XIX wieku. Jak zauważył Vilém Flusser (2015, 41-42):

Chcąc pogłębić znaczenie obrazów, to znaczy zrekonstruować zredukowane wymiary, należy pozwolić spojrzeniu na obmacujące błądzenie po powierzchni. (...) W ten sposób wzrok podąża złożoną drogą formowaną z jednej strony przez strukturę obrazu, a z drugiej przez intencje patrzącego. (...) Zatem obrazy nie są „denotacyjnymi” (jednoznacznymi) zespołami symboli (jak choćby liczby), lecz „konotacyjnymi” (wieloznacznymi): oferują wolną przestrzeń do interpretacji.

Kiedy przesuwający się po powierzchni obrazu wzrok ogarnia jeden element po drugim, wytwarza między nimi związki czasowe. Może powrócić do raz już obejrzanego elementu obrazu i wtedy z „przedtem” robi się „potem”: zrekonstruowany przez „skanowanie” czas jest czasem wiecznego powrotu tego samego. Jednocześnie wzrok wytwarza między elementami obrazu także związki znaczeniowe. Jest bowiem w stanie powracać do danego specyficznego elementu obrazu i w ten sposób podnosić go do rangi nośnika znaczenia obrazu. Wtedy też powstają zespoły znaczeń, w których jeden element użycza znaczenia drugiemu, a sam uzyskuje od niego własne znaczenie: zrekonstruowana przez skanowanie przestrzeń jest przestrzenią wzajemnych znaczeń.

Przy „czytaniu fotografii” zamrożone w nich momenty ożywają, bo zdjęcia zatrzymały istnienie osób i miejsc w materialnym dowodzie. Czułość, z jaką robi to autorka *Falszerzy pieprzu*, dzięki przestrzeni znaczeń przekonująco przybliża odbiorcę do osób, po których są jedynym śladem. Wybiera w zdjęciach szczegóły, jak na przykład kapelusz jej wuja Morrisa, szal babki Amelii czy ślady po sandałkach na stopach małego Marka i jego brata Alusia, tulących się do matki na dworcowej ławce w letnie popołudnie, bo zbiera „(...) drobinki życia, które przepadło bez śladu. Bo nic mi więcej po nich wszystkich nie zostało” (43-51). Monika Sznajderman, tłumacząc proces poznawczo-emocjonalny, który stał się jej udziałem, odwołuje się do autorki *O fotografii*: „Fotografia, znowu mówi Susan Sontag, dostarcza mi dowodów rzeczowych, pozwalających wierzyć, że istnieli” (52). Praca wyobraźni odbywa się z nieusuwalną świadomością tego, co nastąpiło: „Od tych śladów (po sandałkach na stopach chłopców – przyp. MP) nie mogę

oderwać wzroku. Są jakby kwintesencją ulotności i jeszcze bardziej podkreślają ulotność minionej, utraconej dawno temu chwili (...), a zarazem przecież zatrzymanej na zawsze w czułym kadrze. Bo na tym właśnie polega cud fotografii” (27).

Choć część zatytułowana *Księga Radomia* nie ma tej skali emocjonalnego za pośredniczenia opisu, bo dotyczy nieznanych nawet Markowi Sznajdermanowi przodków ze strony jego ojca, to stanowi dopełnienie panoramy losów polskich Żydów przed wojną, w jej trakcie i zaraz po niej, łącznie z pogromami. Gdy następuje wreszcie część portretująca polską stronę rodziny autorki (zatytułowana cytatem z notatek brata jej babki – *Myśmy uratowali się wszyscy, oni wszyscy zginęli*), amplituda emocji znacząco opada. Z przerażających historii unicestwienia całej żydowskiej gałęzi rodziny czytelnik przeniesiony zostaje do zupełnie odmiennych realiów życia polskiego ziemiaństwa, które w dworach w podlubelskich wsiach przetrwało czas wojny, wiodąc nieporównanie bezpieczniejsze życie. Kontrast pomiędzy tymi dwoma światami stanowi najsilniejszy środek perswazyjny w kompozycji opowieści, który autorka zamknęła w zestawieniu pojęć „Zagłady” i „zagłady”. Ta druga dotyczyła realiów życia, statusu, majątku, gdy pierwsza była pełnym unicestwieniem, także poprzez niepamięć. Pojawia się tu również kluczowy dla wymowy tomu konflikt wartości i losów, z którym autorka mierzy się symbolicznie stosując inkluzywne „my” dla zupełnie rozłącznych sytuacji i stanów:

(...) dlaczego nie mogę przestać myśleć o nas jedzących w 1941 roku wystawny obiad i o nas głodujących w getcie? O nas grających w brydża i o nas żebrzących o kawałek chleba? O nas kibicujących na wyścigach i o nas oglądających śmierć? O nas planujących odbudowę Muranowa w państwie nareszcie wolnym od Żydów i o nas ulicami Muranowa idących na śmierć? O nas pozujących malarzowi w upalne letnie popołudnie i o nas pod tym samym słońcem konających z pragnienia w bydłych wagonach lub zabijanych strzałem w głowę na dziedzińcu zamku? Szczerze żalowaliśmy naszych sąsiadów, łęczyńskich Żydów, szczerze płakaliśmy nad ich losem. Więc dlaczego my wszyscy żyjemy, oni zaś wszyscy zginęli? Ale co więcej mogliśmy zrobić? Nikogo nie zabiliśmy, w nikogo nie rzuciliśmy kamieniem. (...) Czym zawiniliśmy? Mówicie: obojętność. Mówicie: byliście dla nich, a oni dla was obcy. Ale jak mieliśmy myśleć i czuć, skoro naprawdę od wieków byli obcy? (...) dwa całkowicie odrębne światy. (...) Czy mogliśmy im bardziej pomóc? Czy w ogóle mogliśmy zrobić coś więcej i coś innego niż to, do czego nas od wieków kształcono i wychowywano? Dlaczego w kółko powtarzacie, że ponosimy winę za jedwabieńską stodołę, za Wąsosz, Szczucin i Radziłów? I że wojenne szmalcownictwo i powojenne pogromy to zatrute owoce antysemitycznej nagonki i atmosfery lat trzydziestych, którą wraz z całym swoim otoczeniem oddychaliśmy jak powietrzem?

Czy mogliśmy wybrać sobie powietrze?

Bez końca prowadzę w głowie takie rozmowy i wciąż nie wiem, czy cokolwiek mogło być inaczej. Nie wiem też, jak mam to wszystko poukładać w sobie i pomieścić. (235-236)

Przytoczony fragment dobrze obrazuje wewnętrzny konflikt wpisany w podwójne pochodzenie autorki. Jako osoba jednoczy pozornie niepojednywalne „my

Żydzi” i „my Polacy” w „ja” deklarujące poznawczą i emocjonalną bezradność. Głównym problemem, z jakim musi się zmierzyć Monika Sznajderman, jest podwójność jej samej. Jest córką Polki i Żyda, wywodzących się z tak odległych od siebie światów, że ich związek, którego autorka jest owocem, zwiera na końcu opowieści to, co przez jej znakomitą większość było doskonale osobne i obce sobie. Będąc wychowywaną przede wszystkim przez polskich krewnych (matka, babka i jej rodzeństwo), autorka poprzez wniknięcie w to, kim byli jej żydowski przodkowie i wydarcie ich niepamięci, stawia samą siebie wobec wyzwania zrozumienia, dlaczego jedni zniknęli, jakby nigdy ich nie było, a drudzy przeżyli.

Ten argument z quasi-logicznego konfliktu ma wyrazisty perswazyjny cel. Chaim Perelman stwierdził bowiem: „Dylemat posiada siłę przymusu jeśli uznamy, że dana sytuacja sprowadza się do alternatywy: pozostaje wtedy wybrać ten człon alternatywy, który przedstawia mniejsze zło” (Perelman 2002, 89). Monika Sznajderman wybiera, mimo że pozornie nie wybiera. Skala empatii wobec losów żydowskich przodków, uosobionych przez ukochanego ojca, Marka Sznajdermana, jedyne, który przeżył, nieustannie adresata opowieści przywoływanego apostrofami, nie pozostawia wątpliwości, że jest po ich stronie z najgłębszej humanistycznej potrzeby, bo zło, które im zostało wyrządzone, jest największe, przerasta wszystko inne. To nie znaczy, że obwinia za nie polskich przodków, rozumie uwarunkowania, w jakich funkcjonowali, choć nie traktuje tego jako usprawiedliwienia. Jednak to właśnie ich postaw i wyborów nie jest w stanie pojąć. Tym, którzy zniknęli w niepamięci, wybór nie był dany. Moralny niepokój dotyczy autorki w szczególny sposób – jako potomkini dwóch tak różnych od siebie rodów łączy symbolicznie dwa obce sobie światy. Miłość i szacunek dla ojca oraz wewnętrzny imperatyw sumienia każe jej stanąć po stronie ofiar Zagłady. Jako humanistka nie umie i nie chce wybrać inaczej. Nie umie też jednak obwiniać wprost, stawia tylko i aż retoryczne pytania o sens bezmiaru cierpienia i wrogiej obojętności wobec niego. Trafnie określił to w przedmowie Martin Pollack:

Dlaczego ludzie zachowywali się tak, a nie inaczej? Dlaczego jedni zawinili, a drudzy nie? Dlaczego niektórzy w obliczu katastrofy, która dotknęła innych, pozostawali obojętni i odwracali głowy? Zawsze stoi za tym pytanie o własne pochodzenie, o własną tożsamość.

Wiemy naturalnie, że na te pytania nie ma przekonującej odpowiedzi i że być jej właściwie nie może, a mimo to musimy je sobie zadawać, nawet jeśli wydaje się to bezsensowne. Wiemy, że nie możemy cofnąć zdarzeń, czujemy jednak, że naszym obowiązkiem jest zapytać przynajmniej o ich sens. Monika Sznajderman również nie znajduje jednoznacznych ani wyczerpujących odpowiedzi, ale jej książka to jedno wielkie pytanie: „Dlaczego?”. (12)

Te słowa bardzo dobrze podsumowują cel odtworzenia rodzinnej historii – od warstwy poznawczej ważniejsza jest intencja wzbudzenia wskutek jej opowiedzenia „moralnego niepokoju”, którą wspiera stylistyczny kształt opowieści.

5. Ekspresja, tropy i estetyzacja

Właściwą opowieść, następującą po ekspozycyjnym wspomnieniu z dzieciństwa, rozpoczyna emocjonalne wyznanie miłości do ojca, coraz wyraźniej odchodzącego:

Jest go coraz mniej. Oddaje światu cząstkę tego, co zabrał mu swoją materialną obecnością przez blisko dziewięćdziesiąt lat. Płaszcz stają się za luźne. W pokoju jakby więcej miejsca. Niechętnie wychodzi. Znika. Jak oni wszyscy.

Chciałabym złapać go za rękaw i nigdy nie puścić. (19)

Poetyckość tej prozy dobrze oddaje charakter stylu *Falszerzy pieprzu*. Wyraźna estetyzacja wspomaga retoryczną moc szczególnie tych fragmentów, gdzie do głosu dochodzą silne emocje narratorki. Służą jej metafory i porównania, jak na przykład: „Miejsca, których pamięć nie otacza troską, umierają” (19), „Jak się czujesz teraz, gdy wracają: twarze, zdarzenia, i miejsca? (...) przychodzą nocą jak złodzieje, by kraść twój spokój i sen? Do tej pory czekały spokojnie, upchnięte w poczekalni pamięci, a teraz panoszą się bez pardonu” (20), „Na kliszy wszystkie te rzeczywistości, te moje utracone światy piętrzą się i nawarstwiają” (40), „(...) i na tych pozornie nienaruszonych fotografiach pojawia się cień, choć nie jest to cień dosłowny, materialny. To cień nadchodzących czasów, bo wiemy więcej, znamy koniec. Dlatego one także są skażone śmiercią” (55), „Bo z wojennego piekła wszyscy wychodzili osmaleni” (241). Przykłady można by mnożyć, najważniejszy jest jednak retoryczny efekt takiego stylu – piękno języka wzmacnia sugestywność opisów i refleksji, i przyczynia się do skuteczności ich perswazyjnego oddziaływania.

Ważnym i powracającym wielokrotnie rozwiązaniem kompozycyjno-ekspresywno-estetycznym są różnorodne zabiegi na kreacji czasu przedstawionego. Należy do nich inwersja czasowa, a także zastosowanie *praesens historicum*, dość oczywistego środka unaoczniania przeszłości, na przykład w taki sposób: „Jesteś szczęśliwy, pracy jest mnóstwo, (...) ale bardzo dużo się uczysz i czujesz, że żyjesz” (270). Ważniejszym jednak rysem charakterystycznym stylu analizowanej opowieści jest zastosowanie *futurum historicum*⁴, polegającego na użyciu gramatycznego czasu przyszłego w opisie przeszłości. To rozwiązanie powraca wielokrotnie, na przykład w takich realizacjach: „Dom przy Muranowskiej 40 spłonął 28 kwietnia 1943 roku, a mojego dziadka nie będzie już wtedy na świecie. Ale to będzie potem” (82), „Podczas pobytu w BIIId unikniesz wielu selekcji” (148), „Śledztwo trwa dwa lata i jest bardzo ciężkie. Wśród tortur Zygmunt wymieni potem bicie kantówką i gumą(...)” (265), „Lecz to wszystko było w starym

4. Jest to jeszcze inne rozwiązanie niż *praesens futurum* czy *praesens propheticum* (por. Wolańska, Wolański 2019, 215), w których zastosowany zostaje gramatyczny czas teraźniejszy.

świecie. W tym nowym będzie już inaczej. „Jesienią 1940 roku twój dziadek Selim Rozenberg trafi do getta na granicy Falenicy i Miedzeszyna” (94). W ostatnim z przytoczonych przykładów znak graficzny symbolizuje zastosowane w oryginale rozwiązanie wizualne, dodatkowo wspomagające ekspresję, a mianowicie z zamysłem użyte światło, czyli niezadrukowaną przestrzeń, wydzielającą pierwsze zdanie pomiędzy dłuższych akapitów. Efektem *futurum historicum* jest specyficzne „migotanie” czasu, przeświecanie już rozegranej „przeszłości-przyszłości” przez poprzedzającą ją na osi czasu „przeszłość-teraźniejszość”.

Kolejnym chwytem wartym wspomnienia w perspektywie rozwiązań kompozycyjno-ekspresywnych jest operowanie zaimkami „ja” i „ty”. Apostroficzność stosowana jest przez autorkę bardzo często, a wynika bezpośrednio z uczynienia ojca symbolicznym adresatem i ze stylizacji epistolograficzno-dialogowej: „Tym bardziej teraz, kiedy jesteś taki kruchy, trudno mi sobie to wszystko wyobrazić. Że właśnie tobie się udało. Choć przecież nigdy – odkąd sięgam dziecięcą pamięcią – nie byłeś zaradny” (137), „Więc nie wspominasz, nie mówisz o Auschwitz. Nie potrafisz. Zapamiętasz tylko niektóre obrazy” (149), „Nie będę się dłużej zatrzymywać w lewobrzeżnej Warszawie, bo ty też przeszedłeś przez nią pospiesznie” (239). Nie można jednak zapominać, że odbiorcą zaprojektowanym jest potencjalny czytelnik, dla którego ta formuła ma walor specyficznego widowiska komunikacyjnego, służącego wyeksponowaniu roli tego, którego przemilczana przeszłość zapełniana jest przez rozmowy z córką i przez jej poszukiwania.

Do jeszcze innych powtarzających się sposobów wyrażania ekspresji zaliczyć należy gromadzenie pytań czy enumeracje. Te pierwsze potęgują wrażenie desperacji lub bezradności, na przykład: „Tylko skąd wziąć te słowa? Gdzie je znaleźć?” (142), „Ale czy te słowa mogą być prawdziwe? Czy możliwe jest prawdziwe ocalenie z Holocaustu?” (157), „Czy to zawsze tak musi być? Czy tylko dobrodziejstwo późnego urodzenia może z nas zdjąć ciężar historii i na powrót uczynić niewinnymi?” (235). Enumeracje zazwyczaj służą hiperbolizacji, bywają też jednak użyte w funkcji szczegółów wypełniających nadmiarowym konkretem pustkę po umarłych, jak w przypadku długiego wyliczenia mieszczących się w radomskiej kamienicy przy Żeromskiego 9 firm i rzemieślniczych zakładów (110-111). Wśród konstrukcji pytających przypomnieć należy jeszcze sporadycznie, więc tym bardziej znacząco używane pytanie retoryczne: „Po wojnie można było na powrót zostać dzieckiem – o ile się umiało. Bo czy umiał być znowu dzieckiem czternastoletni Bobek, który na Majdanku został pomocnikiem kapo i powiesił swoich rodziców?” (242-243).

Dość często stosowaną przez autorkę figurą retoryczną jest anafora, układana w celu semantycznego uwydatnienia myśli lub amplifikacji (Korolko 1998, 112). Bywa składana z jednego słowa (np. „widzę”, 34; „wiemy”, 53; „ucieka”, 87),

połączenia wyrazowego (np. „nie ma”, 23), a nawet całej frazy („nie mogę sobie wyobrazić”, 140-141). Pojawia się także w kluczowych dla wymowy całości opowieści fragmentach opartych na kontrastach, czego przykład był już cytowany wyżej. Jeśli jednak o kontrastach jako ostatnim wyrazistym tropie mowa, warto odwołać się do tego znamiennego fragmentu:

Do sprawy żydowskiej wrócono w „Walce” dopiero w połowie czerwca 1941 roku, pisząc, że propaganda żydowska przesadza w ocenie represji, jakie spotykają Żydów, będących wszak „obcym i szkodliwym ciałem w organizmie narodowym”. A przecież to właśnie wtedy – podczas gdy w Ciechankach malarz portrecista Grzegorz Orłowski delikatnymi pociągnięciami pędzla oddaje detale codziennego okupacyjnego życia mojej polskiej rodziny, która nadal poluje, pojedynkuje się, gra w karty, przyjmuje gości i wystawnie jada – moja żydowska babka Amelia umiera zamordowana w pogromie w Złoczowie, mój czternastoletni ojciec wraz z dziesięcioletnim bratem Albertem, zwanym w przedwojennym świecie Alusiem, wracają do warszawskiego getta do ojca, a kilkanaście kilometrów od Ciechanek, w Lublinie Heinrich Himmler rozmawia z Odilo Globocnikiem – dowódcą SS i policji w dystrykcie lubelskim – o budowie obozu na Majdanku, do którego mój ojciec trafi jako szesnastoletni chłopak niecałe dwa lata później. A „Walka”, pismo, które zapewne czytali wszyscy wokół – Steccy, Rostworowscy, Boduszyńscy, Nowakowscy, Około-Kułakowie, Chranowscy, Kołaczkowscy, Ciświccy i Rojowscy – wzywa do prac programowych nad przyszłym życiem opróżnionych z Żydów polskich miast i wsi. (236)

Kontrast losów jednostek, tak znacząco zestawionych ze sobą, odsyła do najgłębszych powodów, wskutek których to dopiero spotkanie po wojnie na studiach medycznych Marka Sznajdermana i Małgorzaty Ciświckiej połączyło doskonale i tragicznie osobne rodziny. Trzeba wśród nich wymienić domyślne: obcość, obojętność, niezrozumienie.

6. Podsumowanie

Pamięć i historia wydają się siostrami, choć jak pokazały wstępne rozważania na temat traumatycznych białych plam, bywają także przeciwniczkami. Analizy i ukontekstowanie *Falszerzy pieprzu* Moniki Sznajderman pokazały, że zgodnie z twierdzeniem Marty Wójcickiej „(n)arracyjność jest nieodłącznym elementem żywej pamięci zbiorowej” (2023, 23) i, jak wskazuje Paul Connerton, „pamięć przybiera charakter narracji nie tyle odtwarzającej przeszłość, ile podejmującej próbę stworzenia jej sensownej interpretacji” (Napiórkowski 2012, 16). Narracja, patrząc szerzej, to też forma zrozumienia i doświadczania rzeczywistości (Trzebiński 2008, 15).

Historia rodzinna opowiedziana przez Monikę Sznajderman ma perswazyjną siłę prowokacji z niezrozumienia. Przeciwwstawiając się niepamięci i odtwarzając losy swoich przodków autorka tylekrotnie przyznała się do bezradności poznawczej i aksjologicznej, że nie sposób potraktować cel tego tomu inaczej niż wyzwanie – dla samej siebie i dla czytelników. Dobrze ujmuje to ta metarefleksja poparta cytatem:

I gdy tak myślę, co jestem w stanie pojąć, z dostępnych mi relacji oraz suchych faktów nieporadnie budując własną opowieść, i czy w ogóle mam prawo się starać, z pomocą przychodzą mi słowa Yehudy Bauera, który w kontekście Holocaustu sprzeciwia się „ucieczce w mistycyzm”: „Ta ucieczka w mistycyzm – pisze – jest zwykle zarezerwowana dla Zagłady, podczas gdy o wszystkich innych wydarzeniach uważa się, że podlegają racjonalnemu wytłumaczeniu. Obawiam się, że nie mogę zaakceptować tego wyjątku od reguły”. (142)

Zatem sensem jest opowiadanie, „odniepamiętywanie”, odnajdywanie faktów i słów dla nich wbrew niepojętemu i nieopowiadalnemu. Książka Moniki Sznajderman, choć może wydawać się tylko próbą odtworzenia rodzinnej historii, prowadzącą do poszukiwania własnej tożsamości, jest także cenną lekcją człowieczeństwa, złożoną z pytań, z których wiele nie doczeka się odpowiedzi. Jej perswazyjny potencjał jest jednak na tyle silny, a opowiedziane historie na tyle przekonujące, że samo zadawanie pytań oddziałuje z wielką mocą i stwarza silne napięcie emocjonalne.

Rodzinna saga jest jak lustro, odbija wiele podobnych do przedstawionych w niej postaw, systemów wartości, archetypów, prowokuje obiorcę do zdefiniowania własnego stosunku do obcości i inności. W dobie napięć politycznych i związanego z nimi kryzysu migracyjnego, zmuszającego tysiące ludzi do stania się obcymi w nowych miejscach pobytu, sprawa postrzegania drugiego człowieka, stereotypów kreujących w świadomości wiele odruchów co najmniej obojętności (a jak nie przywołać w tym miejscu XI przykazania sformułowanego przez innego ocalonego, Mariana Turskiego, brzmiącego „Nie bądź obojętny”; Turski 2021), ale też jawnej wrogości, staje się po raz kolejny w historii testem na człowieczeństwo. W tej perspektywie sposób, w jaki Monika Sznajderman odsłoniła mechanizmy społecznych relacji między dwoma narodami, które przez osiem wieków żyły obok siebie i nigdy się nie przeniknęły, jest ważnym głosem prowokującym do publicznej debaty i do indywidualnej refleksji wraz z potencjalną rewizją własnej postawy.

Według Barbary Engelking Holocaust był doświadczeniem intymnym, przekazywalnym tylko na poziomie indywidualnym (2001, 285-287):

Był doświadczeniem intymnym w tym sensie, że zniszczył wszelakie więzi międzyludzkie: rodzinne, przyjacielskie, wspólnotowe. (...) W pamięci społecznej Holocaust zawsze będzie rysował się dosyć powierzchownie, naskórkowo, pozostanie wydarzeniem historycznym. (...) Musi jeszcze upłynąć wiele czasu, zanim Holocaust – o ile w ogóle do tego dojdzie – zostanie przyswojony przez kulturę i stanie się doświadczeniem społecznym. Na razie jego dziedzictwo jest, w moim przekonaniu, wyborem indywidualnym, jest „wyrzutem sumienia dla zainteresowanych”.

Monika Sznajderman odważnie przyjęła swoje podwójne rodzinne dziedzictwo i odważnie opowiedziała się po jednej ze stron. Wykonała pracę z własnym sumieniem i otworzyła przestrzeń do refleksji dla dzielących podobne wartości.

Bibliografia

- Sznajderman, Monika.** 2016. *Falszerze pieprzu. Historia rodzinna*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Assman, Aleida.** 2009. *Przestrzenie pamięci. Formy i przemiany pamięci kulturowej*. W: *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków: Wydawnictwo Universitas.
- Augé, Marc.** 2009. *Formy zapomnienia*. Kraków: Universitas.
- Chlebda, Wojciech.** 2017. *Jak (w Polsce) zostać INNYM?*. W: *Obcy. Inny. Analiza przypadków*, red. M. Karwatowska, R. Litwiński, A. Siwiec. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Darska, Bernadetta.** 2023. *Czas reportażu. O tym, co działo się wokół gatunku po 2010 roku*. Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.
- Engelking, Barbara.** 2001. *Zagłada i pamięć. Doświadczenie Holocaustu i jego konsekwencje opisane na podstawie relacji autobiograficznych*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Flusser, Vilém.** 2015. *Ku filozofii fotografii*. Przeł. J. Maniewski. Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.
- Gluza, Renata.** 2019. *Obojętność nie jest niewinna – rozmowa z Moniką Sznajderman*. [online] <https://www.press.pl/tresc/58200,obojetnosc-nie-jest-niewinna-----rozmowa-z-monika-sznajderman#> (20.10.2023).
- Julkowska, Violetta.** 2014. *Białe plamy*. W: *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Kaniowska, Katarzyna.** 2014. *Postpamięć*. W: *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Kędziak, Maciej.** 2016. *Monika Sznajderman: jak pogodzić się z tym, że dziesięcioletni chłopiec jedzie do Treblinki?* [online] <https://kultura.onet.pl/wiadomosci/monika-sznajderman-jak-pogodzic-sie-z-tym-ze-dziesiecioletni-chlopiec-jedzie-do-fy68fkw> (10.10.2023).
- Kofta, Mirosław.** 2012. *Kolektywne poczucie winy a postawy wobec Żydów i procesy ich (de)humanizacji: rola bliskości kulturowej*. W: *Wobec obcych. Zagrożenia psychologiczne a stosunki międzygrupowe*, red. M. Kofta, M. Bilewicz. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Korolko, Mirosław.** 1998. *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Kwiatkowski, Piotr Tadeusz.** 2014. *Niepamięć*. W: *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Leder, Andrzej.** 2014. *Prześlona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Napiórkowski, Marcin.** 2012. „*Jak społeczeństwa pamiętają*” Paula Connerton na tle współczesnych badań nad pamięcią zbiorową. W: P. Connerton, *Jak społeczeństwa pamiętają*, tłum. M. Napiórkowski. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- Perelman, Chaim.** 2002. *Imperium retoryki. Retoryka i argumentacja*. Przełożył M. Chomicz. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Ricoeur, Paul.** 2006. *Pamięć, historia, zapomnienie*, tłum. J. Margański. Kraków: Universitas.
- Trzebiński, Jerzy.** 2008. *Problematyka narracji we współczesnej psychologii*. W: *Narracja. Teoria i praktyka*, red. B. Janusz, K. Gdowska, B. de Barbaro. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Turski, Marian.** 2021. *XI Nie bądź obojętny = XI Thou shalt not be indifferent*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Wolańska, Ewa. Wolański, Adam.** 2019. „Formy podawcze narracji, opisu i argumentacji w ujęciu systemowo-funkcjonalnej analizy dyskursu”. *Prace Językoznawcze XXI/2*, 211-225.

- Wójcicka, Marta.** 2019. *Mem internetowy jako multimodalny gatunek pamięci zbiorowej*. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Wójcicka, Marta.** 2023. *Medialne dyskursy (nie)pamięci zbiorowej*. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Zaleska, Zofia.** 2016. *Podwójne okulary. Rozmowa z Moniką Sznajderman*. [online] <https://www.dwutygodnik.com/artykul/6884-podwojne-okulary.html> (12.11.2023).